WYDANIE
Opłata pocztowa uiszczona gotówką.
Rok XXI. Kraków, wtorek 19 lipca 1938 Nr 197

NOWY DZIENNIK

WYDANIE 10 GROSZY WIECZORNE

Wyścig zbrojeń

Niemcy zdystansowane przez mocarstwa demokratyczne

Kpt. Wiedemann zainicjuje rozmowy o ograniczenie zbrojeń?!

Londyn, 19. 7. Przyjazd do Londynu adiutanta osobistego kancl. Hitlera, kpt. Wiedemanna, wywołał żywą dyskusję na temat celów tej wizyty. W kołach dobrze poinformowanych przypuszczają, ze kpt. Wiedemann będzie starał się zbadać możliwości rozpoczęcia rozmów w kwestii ograniczenia zbrojeń.

Informacje ze źródeł niemieckich potwierdzają, że olbrzymia skala angielskich zbrojeń, szczególnie powietrznych, wywołała w Berlinie wątpliwości, czy zubożałe Niemcy zdołają dotrzymać kroku Anglii, mającej do swej dyspozycji nie tylko bogactwa swego imperium, ale i olbrzymie zasoby Stanów Zjednoczonych.

Należy przypomnieć, że w ubiegłym tygodniu rząd amerykański udzielił specjalnego pozwolenia firmie Lockheed nabycia dla Anglii 400-tu silników, które dotychczas były zarezerwowane wyłącznie tylko dla lotnictwa amerykańskiego.

Rząd kanadyjski wyraził zgodę na zorganizowanie w Kanadzie produkcji ciężkich samolotów bombardujących i utworzenie ośrodka szkolenia pilotów dla lotnictwa angielskiego, zaś minister lotnictwa, sir Kinsley Wood, dał pierwsze zamówienie fabryce lorda Nuffielda na 1000 samolotów pościgowych.

Zarówno w Berlinie, jak i w Rzymie, fakty te wywołują poważne zaniepokojenie, że w wyścigu zbrojeń, zapoczątkowanych przez mocarstwa totalne, są one obecnie zdystansowane przez mocarstwa zachodnie.

Pełny sukces konferencji w Evian!

W. Brytania przyjmie „po cichu" 50 tys. uchodźców

Dlaczego powodzenie konferencji otoczono nieprzeniknioną tajemnicą?

Kraków, 19. 7. Dzisiejsza „Polonia" donosi: Z bardzo poważnego i całkowicie pewnego źródła z pośród tutejszych kół polityków angielskich dowiadujemy się drogą poufną o

prawdziwej sensacji na temat istotnych rezultatów konferencji w Evian,

która w ub. piątek zakończyła swe obrady w sprawie uchodźców politycznych, przede wszystkim zaś emigracji żydów z Niemiec i Austrii

Otóż nie jest prawdą, jak dowiadujemy się,

jakoby konferencja ta zakończyła się niepowodzeniem, czy też powodzeniem stosunkowo minimalnym,

jakby sądzić należało z komunikatów oficjalnych, czy z głosów prasy, czy wreszcie z wniosków, wyciągniętych przez osoby niedostatecznie poinformowane.

Przeciwnie. Uzyskaliśmy wiadomość, że w wyniku obrad ściśle poufnych pomiędzy przedstawicielami Stanów Zjedn., W. Brytanii, Dominiów brytyjskich, oraz niektórych państw Ameryki Południowej —

zdecydowano „ciche" przyjęcie bardzo znacznej liczby emigracji żydowskiej, liczby bez porównania większej, niż ta nieznaczna, o jakiej przebąkują z rezerwą oświadczenia oficjalne.

W rzeczywistości W. Brytania decyduje się

na przyjęcie około 50.000 emigrantów

i na tę samą mniej więcej cyfrę zgodziły się w pierwszym rzędzie Południowa Afryka, Australia, Stany Zjednoczone, Brazylia, Argentyna. Co więcej, wbrew oświadczeniom prasy — rząd niemiecki zasadniczo wyraził

Pochód na grób Herzla — i dzisiejszy Wiedeń

W miesiącu lipcu odbywał się od trzydziestu kilku lat tradycyjny pochód wiedeńskiego żydostwa na grób Herzla. Koło budynku wyższej szkoły „für Bodenkultur" już od wczesnego ranka zbierały się wielotysięczne tłumy. Młodzież i staruszkowie, kobiety i mężczyźni. A wszystko przepojone jedną myślą, uczuciem i wrażeniem danej chwili: Uczczenie świętych dla całego żydostwa prochów tego, który potęgą swego ducha i swej wiary umiał pobudzić do nowego życia i nowych czynów — stary i w swym kataklizmie dziejowym — jak się wielu zdawało — „zmurszały i zdrętwiały naród". Pochód na grób Herzla.... Mimo, że rok rocznie się odbywał, wywoływał zawsze potężne wrażenie swym rozmachem tysięcznych tłumów, swym... milczeniem, które miało w sobie tyle dostojeństwa, a nade wszystko tą piękną, wiele nadziei rokującą — a dziś tak niemiłosiernie przez brunatnych oprawców maltretowaną — młodzieżą żydowską Wiednia. Był to świąteczny dzień, w którym znikały różnice odcieni partyjnych i w którym całe żydostwo wiedeńskie tętniło jedną myślą, jednym życzeniem i jedną nadzieją: By na ziemi palestyńskiej, na której duchem wizjonera Herzla wskrzeszone zostaje nowe życie, nowa zieleń, nowe osady i miasta — Żydzi po tragediach tysięcy lat znaleźli wreszcie upragniony spokój i swą utęsknioną matkę żywicielkę...

W jednym z najpiękniejszych zakątków i wzgórz, naprzeciw szczytów Kahlenbergu, Kobenclu, czy winnic Leopoldsbergu znajduje się w Döblingu cmentarz, na którym spoczywają święte dla każdego Żyda prochy bojownika, wskrzesiciela i wizjonera Teodora Herzla. Cmentarz został na tym pięknym zakątku założony w czasach, gdy świat jeszcze nie znał nowoczesnych symbolów gwałtu. Jeśli za życia były pewne walki — to wobec majestatu śmierci nie znano tu różnic pochodzenia, czy rasy. Ziemia matka przygarnęła do swego łona wszystkie swe dzieci. Na cmentarzu w Döblingu widać krzyże obok znaków syjonu. Chrześcijanie i Żydzi spoczywają tu obok siebie snem wiecznym, a spokoju tego dziś mącić nie mogą nienawistne okrzyki rozbestwionych ludzi dzisiejszego Wiednia... Tuż u wejścia cmentarza znajduje się rzeźba jakiegoś nieznanego mistrza: Anioł, który wita prochy zmarłych: „Przyjdzcie tu wszyscy, którzy obarczeni jesteście ciężarem życia i cierpień". Napis ten zawsze głębokie wywołuje wrażenie... W milczeniu przechodzą olbrzymie masy żydowskie wśród grobów, kwiatów i.... zwiędłych wieńców, by jeno rzutem oka w niemym skupieniu oddać hołd i cześć grobowi, który jest synonimem wiecznego życia starego narodu... Nagrobek Herzla ujmuje widza swą prostotą i tym może najbardziej się odróżnia od innych. Czytamy tylko jedno słowo na nagrobku: „Herzl". Ale to jedno słowo jest programem i ślubowaniem zarazem. Ostatnią nadzieją i ostatnim ratunkiem... Wokoło widzimy kamyki złożone przez jednostki w samotności odwiedzające święty grób i widzimy wstążeczki z napisami i.... życzeniami, jak je widzieliśmy kiedyś na grobie wielkiego Rabbi Löwa na prastarym cmentarzysku w Pradze. Tłumy przechodzą w milczeniu i czerpią otuchę i wiarę z grobu, który promienieje swą aureolą wszędzie, gdzie istnieje duch i serce, radość i smutek żydowski.... Młodzież opuszczając cmentarz w Döblingu zapełnia później śpiewem... horą i werwą swych młodych lat przepiękne zakątki wiedeńskiego lasu. Opuściła bowiem grób, który dla niej nie jest synonimem smutku i śmierci, ale życia i wiary w przyszłość. Dlatego też pochody żydostwa wiedeńskiego na grób Herzla nie miały w sobie nic z rozpaczy i bólu żałobnych uroczystości. Były świętem wiary w życie, obchodzone.... na grobie swego największego syna.

Maltretowane i systematycznie pozbawiane podstaw swej egzystencji żydostwo dzisiejszego brunatnego Wiednia w tym roku nie może oddać hołdu Temu którego duchem żyje. Pod nahajką Gestapo, wśród morza piętrzącego się falami nienawiści — trudno udawać się tłumnie na cmentarz w Döblingu i szukać otuchy w cieniu grobu Herzlowskiego. Po raz pierwszy od lat trzydziestu i czterech pozostanie żydostwo Wiednia w dniu tradycyjnych pochodów na grób Herzla — wśród murów swych mieszkań, będąc jeno w cichej kontemplacji myślami na świętym miejscu.

Ale tu narzuca się całemu żydostwu pytanie: Czy prochy Herzla mają nadal pozostać w brunatnym Wiedniu? Czy święty spokój tego grobu ma mącić okrzyk rozbestwionych hitlerowców, dla których prócz prawa pięści nie ma żadnej świętości? Prochy Herzla winny się znaleźć tam, gdzie wśród potoków krwi, wśród cierpień i walk tworzą się podwaliny nowego życia i nowego bytu, bezdomnego dotąd narodu. Z góry Karmel, czy z Jerozolimy gdzie spoczną Jego prochy, ma nieśmiertelny duch Herzla obwieścić całemu światu: „Tu jest mój duch na tej ziemi — a siłą jego wiary powstać tu musi ostoja dla mego narodu. Mój duch niech tu krzepi tych, którzy walczą i tych którzy cierpią...."

Grób Herzla musi się znajdować na tej ziemi, o której On za życia śnił i którą w swych snach wizjonerskich widział, jako jedyny ratunek bezdomnego i maltretowanego narodu Brunatny Wiedeń, Wiedeń rządzony przez Gestapo i omamioną przez swastykę dzicz — gawiedź — nie może być miejscem, na którym spoczywają drogie i święte dla każdego Żyda prochy Teodora Herzla...

Dr JÓZEF FINKELSTEIN

---

swą (ściśle ukrywaną) zgodę ***na pomoc finansową dla emigrantów z Niemiec i Austrii.***

Ekspert Stanów Zjedn., Brant, ma w czasie swej podróży do Niemiec omówić szczegóły tej sprawy z rządem niemieckim.

Dlaczego nie ogłoszono oficjalnie tych rezultatów konferencji? Z powodów bardzo oczywistych.

Protesty pewnych kół opinii publicznej mogłyby bardzo utrudnić rozwiązanie tej sytuacji, która przecież, z obiektywnego i logicznego punktu widzenia, w imię ogólnego uspokojenia międzynarodowego jakoś rozwiązana być musi.

Jeszcze większą wagę do zachowania w tajemnicy swej gotowości pomocy finansowej przykłada oczywiście, że zrozumiałych powodów, rząd niemiecki.

Prasa angielska tych rewelacyjnych rezultatów nie podaje zupełnie. Jedynie z artykułów Times'ów możnaby, znając sprawę, domyślać się trochę, że dziennik ten wie coś na ten temat, ale nie odsłania całkowicie rąbka tajemnicy przez solidarność z rządem, który ową *kilkudziesięciotysięczną emigrację chce ulokować raczej „po cichu"*.

Oficjalnie pokłada się nadzieję, po „nieudanej" konferencji, w możliwości „pozytywniejszych" rezultatów stałego Komitetu, który — jako spadkobierca Evian'u — rozpocznie swe urzędowanie w Londynie w przyszłym miesiącu pod kierownictwem delegata Stanów Zjednoczonych.

Prasa liberalna i socjalistyczna — znając jedynie, a w każdym razie opierając się jedynie na „oficjalnych" rezultatach konferencji w Evian, pesymistycznie i zgorzkniałym tonem, podkreśla rzekomą nikłość tych rezultatów.

Zdradziła i oślepiła zdradzonego

Potworna mścicielka skazana na 7 lat więzienia.

Warszawa, 19. 7. Kronika sądowa często notuje wypadki, gdy zdradzone, opuszczone, wzgardzone kobiety sięgają po straszną broń, po kwas siarczany ług czy witriol, aby wywrzeć zemstę na kochanku czy przyjacielu, który nim być przestał. Ale wypadek, który na wokandzie sądowej nazywa się: Karolina Szmidt, wypadek, gdy po kwas siarczany sięga kobieta, która zdradziła i następnie zemściła się na zdradzonym, należy do istotnie niezwykłych i niepowszednich.

Takim wypadkiem była tocząca się wczoraj przed Sądem Okręgowym sprawa 29-letniej Karoliny Szmidt, oskarżonej o oślepienie swego przyjaciela Stanisława Drobika, biletera jednego z kin na peryferiach.

Drobika i Karolina Szmidt zamieszkiwali wspólnie od pewnego czasu i stanowili dla otoczenia wzór stadła żyjącego „na wiarę"

Niebawem jednak Drobik zaczął podejrzewać, że przyjaciółka go zdradza. Postanowił zdobyć pewność i niespodzianie, zwolniwszy się wieczorem z pracy w kinie, przyszedł do domu. Istotnie — zdobył pewność. Karolina Szmidt przyjmowała wizytę pewnego szofera i Drobik zastał ich w okolicznościach, które sprawiły, że zażądał od kochanki, aby opuściła mieszkanie.

Kobieta wyprowadziła się nazajutrz, a po dwóch dniach, przyczajona za węgłem domu, bluznęła w twarz biletera żrącym płynem. Drobik utracił całkowicie wzrok w prawym oku, lewe zaś zostało poważnie zagrożone.

Karolina Szmidt, w aresztanckiej bluzie, stanęła wczoraj przed Sądem. Przyznała się do winy, mówiła jednak, że czyn jej był tylko zemstą za wyrzucenie z mieszkania.

Sędzia: Przecież oskarżona sama za to ponosi winę...

Osk.: Tak, ale on sobie później wziął kochankę i chciał ją na moje miejsce sprowadzić...

Trudno istotnie zrozumieć tę mentalność. Sąd, uznając, że oskarżona jest kobietą o wypaczonych pojęciach moralnych, ze tylko długotrwała kara może ją poprawić wydał wyrok skazujący mścicielkę na 7 lat więzienia.

Angielska para królewska w drodze do Paryża

Londyn 19. 7. PAT Brytyjska para królewska opuściła o godz. 9 min. 10, wśród owacyj zebranych tłumów, dworzec Victoria, udając się w podróż do Paryża.

— Obowiązująca ustawa małżeńska w Austrii przewiduje m. in. niezwykle surowe kary w wypadku jeżeli ktokolwiek wziąłby ślub kościelny przed zawarciem związku małżeńskiego w urzędzie stanu cywilnego. Przewidziane są grzywny do 10.000 marek lub 5 lat więzienia.

Manifestacja niezwyciężonej potęgi Anglii i Francji

Angielska para królewska we Francji

Londyn, 19. 7. Dziś o godz. 12 min. 40 w południe król Jerzy wraz z królową Elżbietą stanęli na ziemi francuskiej. Dzień ten jest dniem święta dla obu narodów, związanych nierozerwalnym węzłem

wiary we wspólne ideały wolności ludzkiej.

Wizyta angielskiej pary królewskiej w stolicy zaprzyjaźnionego mocarstwa nie będzie tylko aktem kurtuazji międzynarodowej, lecz

manifestacją niezwyciężonej potęgi dwóch największych mocarstw świata,

symbolem jedności i siły oraz gwarancją pokoju i

zapowiedzią lepszej przyszłości dla Europy,

skołatanej wybrykami ponurego nacjonalizmu.

Program rozmów ministerialnych w Paryżu

Warszawa 19. 7. (A) Z Paryża donoszą: 4 punkty nieoficjalnego programu (oficjalny program w ogóle nie jest ustalony) rozmów ministerialnych, które zostaną przeprowadzone podczas wizyty angielskiej pary królewskiej są następujące:

1) Nowy plan wstrzymania zbrojeń, wysunięty przez prez. Roosevelta pod hasłem uratowania świata od bankructwa.

2) Zastrzeżenia podniesione ze strony Francji przeciwko wprowadzeniu w życie układu angielsko włoskiego w chwili obecnej, kiedy Francja czuje się jak gdyby wyłączona z zawartego porozumienia.

3) Przeprowadzenie planu komitetu nieinterwencji w sprawie hiszpańskiej, który Francja uważa nietylko za konieczny warunek do wejścia w życie układu angielsko włoskiego, ale również jako warunek wstępny do podjęcia rokowań włosko francuskich.

4) Wymiana zdań na temat sprawy czechosłowackiej, a zwłaszcza statutu narodowościowego i zaostrzenia sytuacji.

Turyści niemieccy niepożądani!

Warszawa. 19. 7. (A) Z Londynu donoszą: Niemieckie biura podróży, które zorganizowały ostatnio kilka wycieczek niemieckich do Paryża i zapowiedziały przybycie podczas pobytu angielskiej pary królewskiej otrzymały niezwykle uprzejmie zredagowaną prośbę o odłożenie wycieczki do czasu wyjazdu gości angielskich. Jednocześnie władze francuskie odmówiły udzielenia wiz turystom niemieckim na czas pobytu króla Jerzego i królowej Elżbiety we Francji.

Berlin zdradza skłonności ugodowe wobec Czechosłowacji

Praga. 19. 7. W tutejszych kołach politycznych zapanował wczoraj nieco bardziej optymistyczny nastrój w ocenie możliwości porozumienia się z Niemcami sudeckimi. Optymizm ten wywołany został przede wszystkim wiadomością z Anglii, iż tamtejsze koła oficjalne otrzymały informacje poufne, według których Berlin zdradzać ma skłonności ugodowe wobec Czechosłowacji.

Potwierdzeniem tego była wczorajsza mowa czołowego przedstawiciela Niemców sudeckich, biorącego udział w rokowaniach — Szebokewsky'ego w Karlavych Varach. Mowa ta komentowana jest w tutejszych kołach, zbliżonych do rządu, w sensie dodatnim. Zawiera ona istotnie pewne zwroty, które można interpretować jako skłonności Niemców sudeckich do kompromisu, kiedy np. Szebekowsky mówił, że „Niemcy sudeccy wiedzą dobrze o tym, iż będą musieli poczynić pewne koncesje". — Szebekowsky uspokajał również kontrahentów czechosłowackich, że Niemcy sudeccy nie pragną bynajmniej dyktatury, ani też nie dążą do narodowo socjalistycznej integralności państwa, nie domagają się zmiany polityki zagranicznej, ani też ingerencji do spraw wojskowych, żądają jedynie tylko przysługujących im praw.

Również i wczorajsza mowa komisarza Buerckela w Ludwigshafen (zagł. Saary), zakrojona na ton ugodowy, co prawda — pod adresem Francji, wywołuje tu wrażenie, że Niemcy zapewne pod wpływem Anglii, zmienią prawdopodobnie taktykę nieustępliwości. Jak słychać, Niemcy sudeccy zdradzają gotowość do zrezygnowania z żądań wynagrodzenia im szkód, wywołanych przywróceniem niepodległości państwu czechosłowackiemu.

W rocznicę zamachu na płk. Koca

Warszawa 19. 7. (A) W dniu dzisiejszym upływa rok od dnia zamachu bombowego na płk. Koca, ówczesnego szefa OZN. Jak wiadomo, sprawcą zamachu był kryminalista spod Ostrowia, Bieganek, który przybył z bombą do posiadłości płk. Koca w Małych Świdrach i przed dokonaniem zamachu został przez bombę rozszarpany. Mimo upływu całego roku od dnia zamachu nie ogłoszono dotychczas rezultatu śledztwa i inspiratorzy zamachu pozostali nieznani.

Umorzenie pożyczki zewnętrznej

Warszawa. 19. 7 (A) W najbliższych dniach minister Skarbu wyda rozporządzenie w sprawie planu umorzenia 4 pół proc. pożyczki wewnętrznej z roku 1937. Właściciele obligacyj pożyczki dolarowej wymienili je na nową pożyczkę do maja br. Ogółem konwersja dosięgła 312.7 milj. zł. Umorzenie pierwszej serii obligacyj nowej pożyczki tzn. wykupno części ich przez państwo nastąpi już w dniu 1 sierpnia br. Obecnie kurs pożyczki 4 pół proc. waha się około zł 67.

Wybuch wojny sowiecko-japońskiej?

Londyn, 19. 7. (A.) Korespondenci moskiewscy donoszą, że spodziewany wybuch wojny z Japonią został przyjęty w moskiewskich kołach politycznych z zadowoleniem jako akcja od dawna przygotowywana. W niedzielę odbyła się na Kremlu konferencja z udziałem Litwinowa, Stalina, Woroszyłowa i Mołotowa. Na konferencji tej miała zapaść decyzja udzielenia Japonii negatywnej i w ostrym tonie zredagowanej odpowiedzi na jej ultimatum w sprawie zajęcia przez wojska sowieckie kilku miejscowości na pograniczu Mandżurii.

W niedzielę marsz. Blücher wygłosił przez mikrofon w Chabarowsku wielką mowę, transmitowaną na wszystkie miejscowości Dalekiego Wschodu, w których znajdują się garnizony sowieckie:

— „Rosja to nie Chiny, jeśli Japonia czeka, pozwolimy jej czekać nadal. Jeżeli jednak spróbuje nas ugryźć, to dostanie takiego kopniaka w zęby, że będzie to końcem nietylko wojny, wytoczonej nam lecz wojny przeciwko Chinom. Armia Dalekiego Wschodu nie boi się nikogo i niczego. Jeżeli Japonia pragnie przesunięcia frontu naszych wojsk to niech wie, że możemy go przesunąć tylko naprzód. Niech żyją Chiny i naród chiński, któremu czerwona armia sowiecka gotowa jest pospieszyć na pomoc w jego bohaterskiej walce z żółtymi Prusakami Azji".

Przemówienie to komentowane jest ogólnie jako zapowiedź przyłączenia się Sowietów już w najbliższym czasie do wojny japońsko-chińskiej.

Kto wygrał na loterii?

Warszawa. 19. 7. (A) Dzisiaj w pierwszym dniu ciągnienia loterii państwowej padły następujące większe wygrane:

25 tysięcy zł na Nr. 115999
10 tysięcy na Nr 83195, 136789
5 tysięcy na Nry 7133, 51354, 58632, 84940
2 tys. na Nry 83836, 103228, 110144, 133839

Dodatek do umowy handlowej polsko-węgierskiej

Budapeszt, 19. 7. PAT. Poseł R. P. w Budapeszcie Orłowski i stały zastępca węgierskiego ministra spraw zagranicznych baron Apor dokonali w ostatnich dniach wymiany dokumentów ratyfikacyjnych 4-go dodatku do umowy handlowej polsko-węgierskiej z dn. 26. 3. 1925 r. W związku z tym ukazało się dziś rozporządzenie rządowe, wprowadzające w życie postanowienia 4-go dodatku do umowy z dniem 10. 8. b. r. Dodatek ten od 1 stycznia 1938 r. obowiązuje tymczasowo.

Notowania giełdy warszawskiej

Warszawa. 19. 7. (A) Dzisiejsze notowania giełdy warszawskiej (zamknięcie kursów):

Akcje: Bank Polski 126, Żyrardów 56, Węgiel 31 1/2, Ostrowieckie 57, Cukier 35 1/2, Starachowice 37 1/2, Lilpop 82 1/2. Tendencja utrzymana.

Papiery procentowe: 3 proc. inwestycyjna I em. 83 1/4, 3 proc. inwest. II em. 82 1/8, 4 proc. dolarowa 41 1/2, 5 proc. konwersyjna 70 3/4, 4 pół proc. wewnętrzna 67 1/2, 4 proc. konsolidacyjna 68. — Tendencja niejednolita.

Londyn 19. 7. (R) W miejscowości Coventry powstanie nowa fabryka samolotów firmy Standard-Motor-Company. Prócz tego udzielił min. lotnictwa zezwolenia na otworzenie nowej wytwórni samolotów w Bristolu.

Polski Harun al Raszyd

W „Słowie" wileńskim ukazał się poniższy znamienny artykuł:

W dobie Kas Chorych...

Równocześnie z ukazującymi się od czasu do czasu w prasie wiadomościami o swoistej inspekcji, dokonywanej przez wojewodę poleskiego w stroju chłopa-poleszuka, dochodzą różne śmiechy-chichy z tego przebierania się. Tymczasem wydaje się być rzeczą godną zastanowienia, że w dobie tak odległej od panowania legendarnego Haruna al Raszyda, znajduje się (wielko-) rządca prowincji w państwie, który ucieka się do tego rodzaju sposobów dla zapoznania „terenu" (kraju). Rzeczą zaś na pozór istotnie paradoksalną, iż dzieje się to w państwie demokratycznym.

Nie zdaje się, aby śmiech był tu na miejscu. Nigdy bowiem Polska nie była tak bliską kacykowsko - urzędniczej satrapii niektórych państw wschodnich starożytnego wieku, jak właśnie dziś, uginająca się pod balastem demokratyzmu, policyjnych godzin ochrony pracy ochrony robotnika, Kas Chorych, tworzywem ZZZ-etów i t. d. i t. d. System zbiurokratyzowania życia i dyskrecjonalnego poza-prawia wytworzył sieć hierarchii, zależności, protekcjonalizmu, przez który, aby się prześlizgnąć po prostu do życia, jakim jest, trzeba się uciekać do maskaradowych sztuczek.

„Za carskich czasów"

Zupełnie zrozumiałe. Przepaść pomiędzy stanem obywatelskim i urzędniczym jest o wiele głębsza, niż pomiędzy stanem chłopskim i stanem szlacheckim była... (że użyję przykrego porównania) — za czasów carskich absolutyzmu.

Czy nie czas zdobyć się już na odwagę stwierdzenia, że fonetyczne Schlagwort: „za carskich czasów tego nie bywało!" — traci coraz bardziej na plastyce porównawczej?

Ale to jest ciekawym: zapytajmy tych, co chichocą z wojewody poleskiego, dlaczego? Czy dlatego, że sądzą, iż skuteczniejszą jest inspekcja pod bramami tryumfalnemi, wśród raportów policyjnych? Nie. Tylko, że samo przebranie nie wystarcza, że z nim tylko nie da sobie rady, bo czujność i nieufność ludności wyostrzona już jest w permanentną podejrzliwość, a zwłaszcza do ogolonego osobnika, w łapciach, ale o wymowie co najmniej nie „poleszuckiej". Tak, nie wystarcza przebranie. Tak, wielka jest przepaść...

Tajemnica i kordon

Przyczyn jej jest dużo i wiele z tych jako szkodnictwo i obłęd na przemian — wytykaliśmy.

Jest również tysiąc i jednych uzewnętrzniających się form. Jedną z najbardziej licznych, to: tajemnica.

Niezliczona ilość rzeczy w Polsce okrywanych jest tajemnicą, nie tylko przykra prawda dla tych, którzy dysponują konfiskatami pism. Najbłahsze, najmniej zda się uzasadniające pounfność zdarzenie — okrywane jest tajemnicą.

Druga to: kordnomania. — Zresztą obydwie najczęściej się łączą, albo uzupełniają nawzajem. Obydwie bazują najczęściej na mniej lub większym bezprawiu. Obydwie odsznurowują świat obywatelskich „dołów" od biurokratycznej „góry" w sposób wystarczająco jaskrawy.

Z tajemnicą jest tak: ażeby się nie narazić, więc na wszelki wypadek stosuje się ją ciągle na — „nie zaszkodzi".

Wypadek samochodowy min. Kościałkowskiego

Zdaje się, że to premierowi Kościałkowskiemu zdarzył się wypadek, że jadąc do Wilna, koło Ponar, na szosie naskoczył (szofer oczywiście) ze swą maszyną na wóz i zabił chłopskiego konia. Od ręki wyjął gotówkę, zapłacił za konia więcej, niż był wart i pojechał dalej. Chłop był zadowolony. Ale nie o niego tu chodzi. Co w tym wypadku jest nadzwyczajnego? Tysiące podobnych zdarza się na kuli ziemskiej codziennie. Wypadek samochodowy. Nie: tajemnica. Być może min. Kościałkowski nic o niej nie wiedział, ale urzędnik „na wszelki wypadek" telefonuje:

— Tej wiadomości nie wolno zamieszczać.

Ponieważ nie jest ani nieprawdziwą, ani mogącą wzbudzić niepokój publiczny, więc nakaz urzędnika jest wyraźnym bezprawiem. Ale tajemnica jest w Polsce bardziej honorowana niż prawo.

Na co, komu, po co tyle tajemnic?

Podanie do marszałka Rydza

Fakt, że osoby na stanowiskach wywierających wpływ na bieg wydarzeń, otacza się ochroną funkcjonariuszów bezpieczeństwa, jest również znany, jak stosowany przez wszystkie państwa świata i nie ma w tym nic ani dziwnego, ani tym bardziej zdrożnego. U nas zdaje się i o tym również pisać nie można. Podczas ostatniej wizyty marszałka Rydza-Śmigłego, jakiś śmiałek przedarł się przez kordon i upadłszy na kolana, wręczył podanie. Też nic nowego. Ale nie czytałem o tym wzmianki w żadnej gazecie. Czyżby tajemnica?

„Patrzeć nie wolno"

Adwokat, który jechał furmanką po szosie przez Berezę Kartuską, zatrzymany został gwałtownie przez policjanta:

— Co pan tu chce!!!

— Nic nie chcę, patrzę tylko.

— Pan nie wie, że tu patrzeć nie wolno!!!

Nie wolno: tajemnica. — Adwokat, ma się rozumieć, jak to naszpikowany paragrafami: „A gdzie to napisane?"

— Ja panu napiszę!!! i t. d.

Adwokat przypomniał sobie, że mieszka w Polsce, ziewnął i pojechał dalej.

Tajemnicą jest m. Wilno, bo go nie wolno fotografować. Tajemnicą votum separatum sędziego. Tajemnicą okryci sprawcv napadu na naszą redakcję. — Kordony zamykają ulice, dworce, perony, przed które zajeżdża byle salonka.

Ale:

Cylinder i karabela

Otwarcie mówiąc nudziłem się setnie na lotnisku toruńskim podczas tamtejszych uroczystości. Spostrzegłszy większe skupienie osób, dygnitarzy, prasy i t. d., idę w tym kierunku przez błonie. — „Panie! tu nie wolno chodzić!" Zawracam, choć mam przed sobą pustą przestrzeń. Idę drogą, którędy przyszli wybrani. — „Pan dokąd? Tu przejścia nie ma". — Jestem w jasnym garniturze i letnim kapeluszu.

W tej chwili spostrzegam, jak tam i z powrotem biegną różni panowie: czarnę marynarki, spodnie w pasik, w klapie ordery, na głowie albo cylinder, albo melonik. Nie pytają i nie są zatrzymywani. Nikt ich nie legitymuje, a przecież każdy wie, że to albo wyższy urzędnik tylko, albo zgoła dygnitarz.

Wydaje mi się, że nigdy nierówność stanów nie była tak mocno akcentowana. Nie wiem czy kiedy strój, czy nawet kontusz i karabela w okresie sławionej pańszczyzny, dawały taką supremację stanu, jak dziś cylinder i order w klapie. Czarne portki w paski i świąt współczesnej Polski otworem.

Oblało mnie kurzem. Wspaniała limuzyna przesunęła obok. Policjant zasalutował „na wszelki wypadek". Wewnątrz był tylko szofer.

Jak się przedostać przez potrójny kordon?

Powiedzmy na przykład... Zresztą opowiem szczegółowo o czym już wspomniałem: Jak była konferencja polsko - litewska w Augustowie, nasze władze bez żadnej widocznej przyczyny otoczyły ją nimbem państwowej tajemnicy. Żadnego dziennikarza, broń Boże słówka do prasy! Ale mniejsza... Więc na dworcu sprawdzanie dokumentów, podejrzliwe oczy na ulicy. Jacht Klub, w którym odbywało się to misterium, otoczono trzykrotnym kordonem policji. Pierwszy szpaler stanowili wywiadowcy. Posterunki nad jeziorem, żeby nawet kto wodą nie dopłynął. Zamknięto wszystkie łodzie na zamki. W parku, na ścieżkach, na ławkach funkcjonariusze bezpieczeństwa. — Rozumiem, że to śmieszne. Ale jakże więc dotrzeć do sanktuarium? Ptakiem chyba...

Nie ma nic prostszego w Polsce. Idę na rynek, wybieram najbardziej elegancką i dostojną taksówkę i każę się wieźć główną szosą, wprost przez park, przed główny podjazd Klubu. Rozstępują się kordony, otwierają bramy stróże. Wybiegają lokaje, kłaniają się w pół. Któż ośmieli się zatrzymać limuzynę w jej dostojnym biegu? Któryż z policjantów zaryzykuje zatrzymać, legitymować, sprawdzać? Wszak każdy z nich wie, że ci, którzy wydają rozporządzenia ograniczające swobodę obywateli, są bardzo szorstcy i niecierpliwi, gdy się do nich osobiście stosuje. Więc jak najgrzeczniej i — jak najdalej.

Więc doszło do tego, że wojewoda musi się przebierać.

J. M.

Benedykt Hertz

Ultimatum niedoszłego masona

Mam dziś kłopot, państwo drogie:
chcę, a nie mogę
Chcieć, a nie móc — nieprzyjemnie,
więc się wszystko burzy we mnie.
Tylko proszę nie sądzić, że mi chodzi o to...
no wiecie... co ma związek z miłosną robotą.
Co znowu.... Nie, nie, broń Boże!
W tym fachu jeszcze człowiek coś tam może —
ba! nawet z powodzeniem czasami szalonem...
Chodzi o co innego: chcę zostać masonem.
Tyle się teraz o masonach pisze,
tyle ciągle o nich słyszę,
że myślę, towarzystwo musi być do rzeczy,
skoro nań kołtuneria tak namiętnie skrzeczy.
Co się natkniesz na matoła —
węszy masonów dookoła;
spotkasz którego endeka —
na masonów się wścieka...
A tu jeszcze, drodzy moi,
w podręczniku historii najwyraźniej stoi,
że masonem był Staszic, Kołłątaj, Dąbrowski;
Kościuszko i sam nawet Józef Poniatowski;
że Maj Trzeci masonom Polska zawdzięczała...
Stąd moja decyzja śmiała.
Lecz, chcąc zostać masonem, człek pyta i lata..
Wszędzie biorą za wariata.
Więc nie wiem, co mam robić?... Zwrócić się [do kogo?
Chyba anty-masony doradzić mi mogą...
Proszę, niechaj powiedzą: przedstawić się ko- [mu?
Gdzie?.. Ulica, numer domu?...
A jeśli tę sposobność „ferajna" przepuści,
powiem, że z masonerią wojują — oszuści.

Kajakowiec postrzelił towarzyszkę i sam się zabił

W Rakowcu nad Dniestrem w pow. horodeńskim rozegrała się krwawa tragedia u podnóża skały, na której wznoszą się wspaniałe ruiny zamku Bieniewskich.

Do brzegu przybił kajak, z którego wysiadła para młodych ludzi.

Po chwili huknęły strzały. Kajakowiec postrzelił ciężko swą towarzyszę i sam wystrzałem w skroń pozbawił się życia.

Nie znaleziono żadnych dokumentów. Rannej nie można było przesłuchać ze względu na zbyt ciężki stan.

AGATHA CHRISTIE

KARTY NA STÓŁ
(MORDERSTWO PRZY BRIDŻU)

AUTORYZOWANY PRZEKŁAD FR. BARTHÓWNY

21)

Później z powagą rzekła: — Uważam, że pani myśl jest wspaniała, Mrs. Oliver. A lekarz mógł by przecież wystarać się o coś takiego, co nie pozostawia śladów, prawda?

— Oh! — zawołała Anna.

Jej przyjaciółka i powieściopisarka zwróciły się ku niej z pytającym spojrzeniem.

— Jeszcze coś mi się przypomniało. Mr. Shaitana powiedział coś o sposobnościach, jakie się nadarzają lekarzowi w laboratorium. Musiał zapewne mieć coś konkretnego na myśli.

— Tę uwagę zrobił nie Mr. Shaitana — Mrs. Oliver potrząsnęła głową — lecz major Despard.

Jakieś kroki zbliżały się. Oglądnęły się.

— No, coś takiego! — wykrzyknęła — O wilku mowa —

Z za rogu domu skręcał major Despard.

XIII.

DRUGA WIZYTA

Major miał nieco speszoną minę, gdy ujrzał powieściopisarkę. Jego opalona twarz stała się ciemno purpurowa. Zakłopotanie uczyniło go roztargnionym. Szedł wprost ku Annie.

— Bardzo panią przepraszam, Miss Meredith. Dzwoniłem, ale nikt nie otwierał. Prawie przechodziłem tędy, pomyślałem więc sobie, że można by zaglądnąć, co pani porabia.

— Przykro mi niezmiernie, że nie słyszałyśmy jak pan dzwonił — rzekła Anna. — Nie mamy pokojówki, tylko posługaczkę na przedpołudnia.

Przedstawiła go swej przyjaciółce. Rhoda z żywością zauważyła: — Zaczyna być chłodno. Może lepiej wejdziemy i napijemy się herbaty.

Małe towarzystwo udało się do domu. Rhoda zniknęła w kuchni.

— Co za przypadek, że wszyscy tu się spotykamy! — zawołała Mrs. Oliver.

Major Despard potwierdził przeciągle. Wzrok jego spoczął na niej badawczo.

— Właśnie powiedziałam Miss Meredith — oświadczyła powieściopisarka i czuła się w swym żywiole, — że powinniśmy ułożyć plan wojenny. Ze względu na morderstwo, rozumie się. Oczywiście, że to uczynił doktór. Czy i pan nie jest tego zdania?

— Ja doprawdy nie wiem. Zbyt mało punktów zaczepienia.

Wyraz twarzy Mrs. Oliver mówił: — Czysto po męsku!

Jakieś naprężenie zawisło w powietrzu. Powieściopisarka wyczuła to natychmiast. Kiedy Rhoda przyniosła herbatę, wstała i oświadczyła, że musi wrócić do Londynu. Nie, to bardzo miło z ich strony, ale ona dziękuje za herbatę.

— Zostawię tu pani moją wizytówkę. Jeżeli pani będzie w mieście, proszę mnie odwiedzić, a wtedy będziemy mogły o wszystkim pogadać. Może wpadnie nam coś genialnego na myśl, jak dojść do sedna sprawy.

— Ja panią odprowadzę do bramy — rzekła Rhoda.

Kiedy szły przez brukowaną drogę, nadbiegła za nimi Anna. — Rozmyśliłam to sobie. — Jej blada twarzyczka miała teraz niezwykle stanowczy wyraz.

Cóż drogie dziecko?

— To bardzo ładnie z pani strony, Mrs. Oliver, że zadała pani sobie tyle trudu. Ale ja wolę nic nie czynić. Mam na myśli — to wszystko było takie okropne. Po prostu chciała bym o tym zapomnieć.

— Moje dziecko, pytanie jest: Czy pozwoli się pani o tym zapomnieć?

— Oh, ja to przecież rozumiem, że policja nie pozostawi tej sprawy w spokoju. Prawdopodobnie przyjdą tu i będą mnie o niejedno wypytywać. Na to jestem przygotowana. Ale prywatnie, myślę, nie chciałabym więcej o tym mówić, ani też nie chciałabym, by mi o tym w jakikolwiek sposób przypominano. Możliwe, że jestem tchórzem, ale w każdym razie to jest mój punkt widzenia.

— Anno! — zawołała jej przyjaciółka.

— Rozumiem pani punkt widzenia, nie uważam go jednak za mądry — oświadczyła Mrs. Oliver. — Jeżeli się to pozostawi policji, nie odkryje ona przypuszczalnie prawdziwego stanu rzeczy.

Anna Meredith wzruszyła ramionami. — Czy to doprawdy jest takie ważne?

— Ważne? — wykrzyknęła Rhoda. — Czy to jest ważne? Oczywiście, że jest ważne, nie prawdaż, Mrs. Oliver?

— Ja tak przynajmniej sądzę — odparła sucho Mrs. Oliver.

— Nie jestem tego zdania — upierała się Anna. — Ktokolwiek mnie zna nikt nie mógł by przypuszczać, że ja to uczyniłam. Nie widzę więc powodu, dla którego miała bym się w to mieszać. Wydobyć prawdę na jaw, jest rzeczą policji.

— Anno, ty doprawdy jesteś ciapa — rzekła Rhoda.

— Taki już jest mój punkt widzenia — oświadczyła Anna. Podała rękę powieściopisarce. — Serdeczne dzięki, Mrs. Oliver. To bardzo uprzejmie z pani strony, że zadała pani sobie tyle trudu.

— Jeżeli to jest pani punkt widzenia, to oczywiście niema o czym mówić, odparła Mrs. Oliver, nie wytrącona z równowagi. — Jeśli o mnie idzie, ja nie daję za wygraną. Bądź pani zdrowa, drogie dziecko. O ile pani zmieni zdanie proszę mnie odwiedzić w Londynie.

Wsiadła do wozu, ruszyła z miejsca i wymachiwała ręką obydwu dziewczętom. Nagle Rhoda pognała za wozem i wskoczyła na stopień.

— Czy pani zaproszenie do Londynu — mówiła zadyszana — odnosi się tylko do Anny, czy także i do mnie?

Mrs. Oliver uruchomiła bremzę. — Do was obu, rozumie się.

— Oh, dziękuję. Nie, proszę nie zatrzymywać auta. Ja — może panią kiedyś odwiedzę. Tu jeszcze jest coś — Nie, proszę nie stawać. Ja mogę zeskoczyć.

Uczyniła to, skinęła ręką i podbiegła do ogrodowych drzwi, gdzie stała Anna.

— Co ty na wszystkie świętości — zaczęła Anna.

— Nie jest ona rozkoszna? — pytała Rhoda zachwycona. — Ona mi się tak podoba. Zauważyłaś, nosiła różne pończochy. Musi być strasznie mądra — inaczej nie mogła by pisać tych wszystkich książek. To był kawał, gdyby ona tę sprawę wyświetliła, a policja i wszyscy inni byli by skompromitowani.

— Czego ona tutaj chciała? — pytała Anna.

Oczy Rhody otwarły się szeroko. — Kochanie, przecież powiedziała to —

Anna uczyniła gest zniecierpliwienia. — Musimy wejść do mieszkania. Całkiem zapomniałam. On jest sam.

— Major Despard? Anno, czy nie uważasz, że on jest strasznie przystojny?

— To tak, owszem.

Major stał, z tacą w ręku, przy kominku. Przerwał Annie, która się usprawiedliwiała, iż pozostawiła go samego. — Miss Meredith, muszę pani wyjaśnić, skąd się tu tak nagle wziąłem.

— Oh, ale —

— To nie zgadza się z prawdą, że tylko przypadkowo tędy przejeżdżałem. Ja umyślnie do pani przyszedłem.

— Skąd pan wiedział, gdzie mieszkam? — spytała Anna powoli.

— Od nadinspektora Battle.

Drgnęła, kiedy wymówił to nazwisko. Szybko ciągnął dalej. — Battle jest tutaj niedaleko w drodze. Spotkałem go na dworcu Paddington, sprowadziłem mój wóz z garażu i przyjechałem do pani. Wiedziałem, że będę tu wcześniej, niż pociąg.

— Ale pocóż to wszystko?

— To może zarozumiałość z mej strony, ale miałem wrażenie, że pani jest „sama jak palec na świecie“, jak to mówią.

— Ona ma przecież mnie, — odezwała się Rhoda.

(C. d. n.)

KRÓL SZYBKOŚCI HOWARD HUGHES

multimilioner, wynalazca, producent filmowy i... genialny lotnik!



Interesujące są szczegóły z życia Howarda Hughesa, którego lot dookoła świata stanowi jedną z największych sensacji lotniczych ostatnich czasów.

Mając lat trzynaście, spędzał wakacje w jednym z „ranchów" swego ojca w Kalifornii. Nagle zwróciło jego uwagę słowo „radio", które wówczas (w roku 1923) nie było zgoła tak popularne, jak dzisiaj. Aby lepiej zrozumieć, na czym polega chwytanie fal radiowych, Howard Hughes sam skonstruował zupełnie niezwykły aparat odbiorczy. Skonstruował aparat radiowy przy pomocy bardzo prymitywnych środków, jakie miał do dyspozycji w odległej od miasta farmie.

Wynalazca

W dwa lata później, w piętnastym roku życia, zainteresował go problem szybkości. Pracując z iście młodzieńczym zapałem, ale i z iście genialną pomysłowością, skonstruował wówczas dla przeprowadzenia swych eksperymentów, zupełnie „prawdopodobną" łódź motorową, która mimo, iż była niepodobna do żadnego z typów znanych do tej pory, funkcjonowała wprost znakomicie.

W ten sposób, Howard Hughes stał się wynalazcą.

Urodził się w Los Angeles w r. 1908 — liczy dziś zatem lat trzydzieści. Jego ojciec, przemysłowiec, posiadający olbrzymi majątek, handlował wszystkim, czym się handluje w Ameryce Północnej i Południowej — od Alaski do Ziemi Ognistej. Umarł w chwili, gdy jego syn odkrył nowy świat: świat wynaleziony i stworzony przez ludzi; świat, w którym fabrykuje się... drugie życie, słowem świat filmu. Ta możliwość ,możliwość „fabrykowania" życia pociągała go bardziej od wszystkiego, co znał dotąd.

Licząc lat osiemnaście, Howard Hughes, z stu milionami dolarów w kieszeni, wybrał się do Hollywood.

Miał zapał i był milionerem.

Producent filmowy

Jego wuj, pracujący w Hollywood, jako reżyser filmowy, przyjął z uśmiechem tego wysokiego barczystego chłopca, który wszedł do jego kancelarii i mimo swej opalonej twarzy i wygimnastykowanych ruchów, robił raczej wrażenie dziecka i marzyciela, niż sportowca. Howard oświadczył mu krótko i węzłowato:

— Przyjechałem tu fabrykować filmy.

— Nie mówi się „fabrykować" filmy, lecz „produkować".

— Produkować czy fabrykować — wszystko mi jedno. Pieniądze mam, niech mi dadzą wszystko, co potrzeba: atelier, aparaty, dekoracje, aktorów i tak dalej. Chcę się zaraz zabrać do roboty...

I zabrał się. Zabrał się do produkcji filmu lotniczego p. t. „Hell's Ange", którego szczytowy punkt stanowić miała niebezpieczna bitwa w powietrzu. Jego aparat radiowy był kompletnie zwariowany, jego łódź motorowa nie była podobna w ogóle do żadnej łodzi, a jego film był niepodobny do żadnego filmu na świecie. Był tak śmiały, tak osobisty, tak ekscentryczny, że nie miał żadnego powodzenia. Te trzy miliony dolarów i trzy lata pracy, które kosztował, wydały się wszystkim straconą pozycją:

— Przegrałeś, Howard, straciłeś...

— Wcale nie. Wygrałem i zyskałem: zyskałem to, że wiem teraz, że kocham samoloty i niebo... A jeśli idzie o filmy, zrobię teraz filmy mówione...

I „sfabrykował" dwa dobre filmy: „Patrol o świcie" i „Scar face".

Chciał pokazać, że potrafi być również producentem filmów.

Ona i lotnictwo

„Niech mi dadzą atelier, aparaty, dekoracje, aktorów — powiedział przybywszy do Hollywood. Aktorzy — męscy czy żeńscy — stanowili dlań tylko jeden z elementów produkcji. Boginie ekranu nie miały w jego oczach żadnego uroku i w ogóle „nie wchodziły w rachubę" poza atelier filmowym. Aż pewnego dnia... Pewnego dnia spotkał Howard Hughes przedziwną rudowłosą dziewczynę. Tańczyła cudownie, była swawolna i czuła, odmienna od innych i naprawdę żywa: żyjąca nie tylko na ekranie i nie tylko szablonowym życiem gwiazd Hollywoodu.

Była to jedna z wykonawczyń „Czterech córek doktora Marcha", Katarzyna Hepburn. Howard, który zamierzał już porzucić produkowanie filmów, zawahał się. Przy niej, z nią i dla niej mógłby może stworzyć w Hollywood jeszcze coś wielkiego.

A Katarzyna nie była bynajmniej nieczuła na nieśmiałe zaloty tego, skądinąd aż do awanturniczości śmiałego chłopca.

Ale Hughes stracił zapał do filmu. Dość.

— Przegrałeś Howard, straciłeś...

— O, tym razem dopiero nie. Wygrałem i zyskałem: zyskałem to, że wiem, że kocham najrozkoszniejszą kobietę na świecie i jestem przez nią kochany...! Ona i lotnictwo — oto co zyskałem w Hollywood.

526 klm. na godzinę

Zamknąwszy się w tajemniczym i surowo strzeżonym hangarze, konstruował Howard Hughes, przy pomocy oddanych sobie techników i mechaników, własny samolot.

Pierwszy samolot! I pełen gorączki i radości twórczej, pełen niecierpliwości i wzruszenia, utwierdził się w swym przekonaniu, że, jeśli chce zdobyć pełnię szczęścia, musi zdobyć przestrzeń niebieską!

Dnia 12 września 1935 r., nie pozwalając nikomu innemu pilotować, sam wzbija się na swym oryginalnym aparacie, tak tylko „dla próby" i... bije światowy rekord szybkości. Na linii Los Angeles — Nowy Jork osiąga szybkość 526 kilometrów na godzinę!

Howard Hughes stał się lotnikiem. I odrazu jednym z pierwszych lotników świata.

W międzyczasie konstruuje również wyścigowe łodzie motorowe i wyścigowe auta. Coraz bardziej pochłania go ta pasja do mechaniki, która stanowiła od piętnastego roku życia jego pierwszą i największą namiętność.

Zdobywca nieba i... gwiazda

Po tym rekordzie nastąpiło kilka dalszych. Każdym razem, przy każdym odlocie Howarda Hughesa obecna być musi Katarzyna Hepburn, najoryginalniejsza z wszystkich gwiazd amerykańskich. Zawsze uśmiechnięta i zawsze pełna zaufania w jego powodzenie.

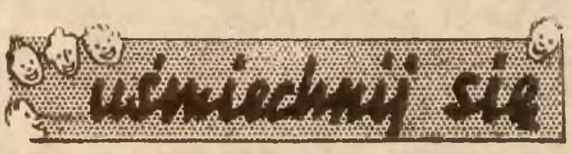
Tym razem marzyła Katarzyna o tym, by towarzyszyć swemu bohaterowi w raidzie, jaki przedsięwziął dookoła świata, celem zaproszenia wszystkich narodów do przybycia na wystawę nowojorską w r. 1939". Ale nie chcąc narażać jej na ewentualne niebezpieczeństwa, Howard nie wziął jej z sobą.

Nadała tylko nazwę jego samolotowi: „New-York Worlds Fair of 1939" i była jego matką chrzestną. Zapakowała Howardowi czterdzieści paczek jego ulubionych papierosów i pięć koszyków z jego ulubionymi smakołykami. Wreszcie darowała mechanikowi samolotu swego egipskiego skarabeusza, który „na pewno przyniesie szczęście całej załodze" i... czekała. W istocie doczekała się.

Zwycięski aparat

Sama maszyna ma mniej ruchliwą i urozmaiconą przeszłość, ale niemniej interesującą. „New-York World's Fair of 1939" jest to monoplan typu Lockheed, zaopatrzony w dwa motory typu „Cyclone", 9 cylindrów rozmieszczonych w gwiazdę, a każdy z motorów rozwija siłę 1100 H. P. w amerykańskich sferach lotniczych samolot ten otrzymał nazwę „latającego laboratorium". Pomieszczenie wewnętrzne składa się z jednej jedynej dużej kabiny. Trzy aparaty radiowe umożliwiają jednocześnie nadawanie meldunków radiowych na falach od 33 do 22,000 mtr. Co pół godziny samolot łączył się z Nowym Jorkiem. Na innych aparatach radiowych odbierano meldunki meteorologiczne. Poza tym maszyna wyposażona jest w dwa żyroskopy, „samodzielnego pilota", które są czymś w rodzaju „samodzielnego pilota", oraz w dwa kompasy radiowe, które rejestrują automatycznie położenie samolotu w stosunku do Paryża i Droitwich.

Załoga składała się, oprócz Howarda Hughesa, z podpułkowników Thurlowa i Connora, mechanika Lunda i radiooperatora Stondarta.



KALENDARZYK

Znany z potężnego apetytu malarz L... spotyka na ulicy znajomego.

— Drogi mistrzu, kiedy wpadnie pan do nas na skromny obiadek?

— Momencik! W poniedziałek będę jadł u Julków. We wtorek będę chory. W środę idę do doktorstwa G... We czwartek będę chory. Wobec tego w piątek?...

TRYB WARUNKOWY

W magazynie z wytwornymi drobiazgami na Mazowieckiej jakaś dama ubrana z przesadną elegancją ogląda śliczną emaliowaną szkatułkę.

— Ach, jaka piękna! To zapewne antyk?

— Nie, proszę pani, ta szkatułka jest zupełnie nowa — odpowiada lojalnie sprzedawca.

— Mój Boże, jaka szkoda, b y ł a b y taka ładna!

OJCOWIE I DZIECI

— A teraz już wiesz, synku, dlaczego cię zbiłem.

— Tak, tatusiu, dlatego, że ty masz ciężką wagę, a ja muszą!...

SOLIDNA ROBOTA

W pewnym sklepie z konfekcją męską podsłuchano niedawno taki dialog pomiędzy klientem i sprzedawcą:

— Jakże służyło paletko które szanowny pan kupił w zeszłym sezonie?

— A... tak sobie... Wpierw ja nosiłem je, a po mnie wszyscy synowie...

— No widzi pan! Nasze towary są solidne i trwałe...

— Tak... po każdym deszczu palto tak się kurczyło, że musiałem je oddawać coraz młodszemu dziecku!...

CESARZ - PRZODKOWIE - RYŻ

Prawdziwe oblicze dzisiejszej Japonii

Janusowe oblicze

Co wiedzą Europejczycy o prawdziwym obliczu Japonii? Czytamy codzień depesze, w których opowiada się o energicznych operacjach japońskich wojsk lub o sprytnych trickach japońskiej dyplomacji. Zdumiewamy się olbrzymimi postępami tego kraju, który przed niedawnym stosunkowo czasem uważany był za pozostający znacznie w tyle od europejskiej kultury, a który obecnie kroczy już ramię przy ramieniu z resztą cywilizowanej ludzkości. — A jednocześnie jesteśmy świadkami tego oryginalnego, nie dającego się pomieścić w ramach europejskich rozumienia bytu, który jest tak charakterystyczny dla Japonii i dawnej i dzisiejszej.

Japonia ma janusowe oblicze? O tych „dwóch obliczach" Japonii mówi Japończyk Komakichi Nichara, który napisał bardzo ciekawą książkę o swym kraju. Jest ona interesująca dlatego, że opowiada się w niej prosto i bezstronnie o najzwyklejszych rzeczach — nie tyle o bohaterskich czynach japońskich rycerzy i o samoofiarności niezliczonych patriotów japońskich, ile o bycie, o życiu o obyczajach kraju Wschodzącego Słońca, imperium azjatyckiego, które coraz bardziej i bardziej zbliża się do sąsiadowania z narodami europejskimi.

Nie wystarcza znajomość wojennych zwycięstw i klęsk, sukcesów politycznych i ustępstw dyplomatycznych. Trzeba znać i „prawdziwe oblicze Japonii", zrozumieć to, co ukrywa się pod nieprzeniknionym obliczem każdego Japończyka.

Komakichi Nichara uchyla zasłony i nie popełniając absolutnie grzechu wobec patriotyzmu, opowiada wiele ciekawych rzeczy o swej ojczyźnie i swych ziomkach.

Świątynia i sala bilardowa

„Podwójne oblicze Japonii", to: średniowieczne stroje w dzisiejszej nowoczesności. Oto — gejsza, oto — girlsa. Niezmienna po przez wieki „krzywa" dachów japońskich świątyń i drapacze chmur kantorów fabrycznych i koncernów gazetowych. Młoda Japonka przy kierownicy samochodu w stroju europejskim lub kostiumie kąpielowym — tak wygląda wedle pojęć gazet europejskich i czasopism „współczesna Japonka". A w rzeczywistości nie znajdzie się dziesięciu na sto, a nawet pięciu czy dwóch takich Japonek. Być może, że na sto Japonek znajdzie się jedna taka „zeuropeizowana" i to jedynie gdzieś w wielkim mieście.

Stąd takie fałszywe pojęcie o Japonii, jako o „nagle zeuropeizowanym" kraju? Gdy do miasteczka japońskiego przyjeżdża cudzoziemiec, pokazują mu nie świątynię liczącą już osiemset lat — jest to dla samych Japończyków rzecz zbyt zwykła — ale właśnie dopiero co otwartą salę bilardową, jako „symbol kultury zachodniej". Lub nowe kino. Lub komisariat policji w nowym „współczesnym" wydaniu.

„Drugie oblicze" Japonii wypycha naprzód, zakrywając pierwsze, prawdziwe, narodowe. I stwarza się takie samo przewrotne pojęcie o Japonii, jakie wytworzyłoby się o europejczykach, gdyby zaczęto sądzić o nich wedle tego, że używają łacińskich liter i arabskich cyfr. I gdyby na tej podstawie wyciągnięto wniosek, że narody europejskie są duchowymi niewolnikami Rzymian lub Arabów...

Legenda

W Europie uważa się za „cud" przekształcenie państwa azjatyckiego we współczesne cywilizowane imperium, które zajęło jedno z pierwszych miejsc wśród mocarstw, nazywanych wielkimi. Ale cudów nie może robić nawet... Japończyk. I w Japonii — jak mówi nie bez ukrytej ironii japoński autor — żołnierze nie wyrastają jak grzyby po deszczu... Obecna potęga wojenna państwa wyspiarskiego jest jedynie logicznym rozwinięciem potężnej organizacji wojennej, istniejącej już przeszło 300 lat. Japończycy cierpliwie i metodycznie rozwijali swe siły narodowe we wszystkich dziedzinach państwowego, socjalnego i gospodarczego życia. A zapasu cierpliwości mają, ile się tylko chce.

Świadczy o tym również legenda, niezwykle charakterystyczna dla ducha narodu japońskiego:

Trzech znakomitych Japończyków siedziało pewnego razu słuchając pieśni słowika. Nagle śpiew ustał. Jeden z nich — Jejasu Tokuhawa, zaproponował swym przyjaciołom — było to wówczas w modzie — aby rozwinęli w wierszach uczucia, które wywołało w nich zamilknięcie słowika. Pierwszy odezwał się krwawy Nobunaga, okrutny wódz owych czasów. Napisał:

„Śpiewaj słowiku!... Jeśli nie zaśpiewasz,
Zabiję cię!"....

„Uśmierzyciel Korei Chideioszi przeczytał:
„Śpiewaj słowiku!... Jeśli nie zaśpiewasz,
Zmuszę cię do śpiewu!"

A Jejasu Tokuhawa wyraził prawdziwego ducha Japończyków.

„Śpiewaj słowiku... Jeśli nie zaśpiewasz,
Będę czekał, aż zaśpiewasz!"

I jak głosi legenda, słowik na nowo zaśpiewał.

Trzęsienie ziemi i harakiri

Kto nie słyszał o strasznych trzęsieniach ziemi, nawiedzających od czasu do czasu wyspy japońskie, niszczących miasta, pozbawiających życia tysiące i dziesiątki tysięcy ludzi... W Europie czyta się z przerażeniem o tych katastrofach, a w Japonii... „trzęsienie ziemi jest środkiem wychowawczym".

Rok rocznie Japonia przeżywa około tysiąca wstrząsów podziemnych. Cudzoziemiec, który przeżywa trzęsienie ziemi, opanowany paniką, wybiega na ulicę w nocnej bieliźnie. A Japończyk spokojnie robi to, co jest dlań wyznaczone w ułożonym z góry dla każdej rodziny planie: jeden ochrania drogocenną wazę, drugi podtrzymuje szafę z porcelaną, trzeci chwyta portfel z ważnymi dokumentami. — I dopiero gdy zaczyna opadać tynk, Japończycy spokojnie, z papierosami w ustach, opuszczają swe domy. Bowiem ucieczka nie może pomóc sprawie. A gdy trzęsienie ziemi niszczy domy, szybko powstają na ich miejsce nowe.

Trzęsienia ziemi, pożary i tajfuny — oto trzy kosmiczne siły, wykuwające charakter Japończyków, wychowujące wolę, która określa japoński byt.

Cóż to jest harakiri? Samobójstwo, „japoński argument" własnej niewinności, uwol-

---

Y. de BOYSSAN

S-Y-N-A-L-E-K

— Pan z Paryża, nieprawdaż? Zaraz się domyśliłem: tylko Paryżanin może o tej porze wstąpić u nas do kawiarni. Jest wszak trzy na dwunastą i, jak pan widzi, gdyby nie ja, dawno by już budę zamknięto. Siedzę sam jeden nad kieliszkiem koniaku, ale siedzę! Uparty jestem. Dwa razy na tydzień mamy w tej dziurze kino, za każdym razem po ostatnim seansie przychodzę tutaj, i kijem by mnie stąd przed północą nie wygnali. Mam zasady. Kasjerka mnie przeklina, kelner także, choć daję mu regularnie zarobić pięćdziesiąt centymów. — Ale dzięki mnie, nikt nie powie, że Ouchy nad Loarą nie wie, co to nocne życie.

Pan dobrodziej pracuje w handlu? Pewno, jakie przedstawicielstwo? Mnie byłby się taki fach uśmiechał, zwłaszcza teraz, kiedy podróżować można swobodnie autobusem.

Na razie nie miałem zamiaru do pana się odezwać, z obawy, czy pan nie jest dziennikarzem. — Nienawidzę tego plemienia, a to z powodu dawnej, bardzo już dawnej historii. Zresztą do Ouchy rzadko który zawędruje, chyba, że się zdarzy katastrofa kolejowa, wyrafinowane jakieś morderstwo od biedy powódź. Ale okolice tutejsze są spokojne i nigdy prawie się nic nie zdarza. Ludzie za życia już są w grobie.

I ja do tych żywcem zakopanych należę. Nie ukrywam tego, ani nie wstydzę się, pod taką się widocznie gwiazdą urodziłem. Nic się na to nie poradzi. A byłbym mógł żyć szeroko w wielkim mieście, gdyby mi pozwolono w swoim czasie dokończyć studiów i gdybym w porę otrzymał po ojcu spadek.

Tymczasem siedzę tu jako pomocnik rejenta już trzydzieści siedem lat bez żadnych, ma się rozumieć, widoków na jakąś zmianę.

Byłbym mógł się ożenić, lecz na złość ojcu zostałem kawalerem. Dziś już za późno. Nie żałuję tego jednak, gdy przynajmniej mogę robić, co mi się podoba, chodzić na bilard, do kawiarni.

Do dwudziestu sześciu lat, proszę pana, byłem studentem prawa. Przygotowywałem się powolutku do ostatnich egzaminów. Otrzymywałem z domu sto dwadzieścia pięć franków miesięcznie, co na owe czasy było aż nadto wystarczające. Oczywiście przekraczałem często ramy mego budżetu i wówczas jadałem befsztyk z koniny za sześćdziesiąt centymów, zalegałem za komorne albo nie dopłacałem krawcowi. Za to nigdy sobie nie odmawiałem śniadanka, zakropionego wiśniówką. Co zaś do spraw sercowych, muszę się przyznać, iż podobałem się kobietom.

Pisałem nawet wiersze wtedy i wydałem własnym kosztem zbiór liryków. Może pan zna: „Irysy i storczyki" Wiktora Marlat'a?

Czemu się załamała moja piękna przyszłość? — Zaraz panu opowiem i zrozumie pan dlaczego jeszcze dziś pienię się na widok dziennikarza.

A więc zły los sprawił (jestem fatalistą, proszę pana), że zbytnio popuściłem sobie cugli i ani się spostrzegłem, jak się wplątałem w ostre niedobory finansowe. Musiałem znaleźć na to sposób, co nie było tak łatwe, gdyż majętni moi rodzice byli nadzwyczaj „rachunkowi".

Odkryłem w sobie prawdziwy geniusz wyciągania od nich pieniędzy. Pomysły miewałem niewyczerpane. Właściwie przypomniałem sobie metodę, stosowaną już z powodzeniem za czasów odbywania służby wojskowej.

Pamiętam, jak otrzymałem poważną zapomogę po rozpaczliwym liście, który wysłałem, donosząc, że grozi mi sąd wojenny, za nierozmyślne zniszczenie odłewów pewnych udoskonalonej broni. Mam dwadzieścia cztery godziny czasu, by kazać to naprawić, inaczej czeka mnie więzienie. Niestety, kosztowna to historia itd. itd. Skutek był natychmiastowy.

Otóż gdy znalazłem się w kłopotach, przypomniałem sobie tamte czasy.

Z niebywałą łatwością trafiłem na odpowiednią nutę i niezawodnie umiałem poruszyć serca mych rodziców.

Raz stłukłem w hallu kolejowym olbrzymie lustro. Odpowiadać by za to musiał portier, ojciec ośmiorga dzieci, co było przecież niedopuszczalne.

Kiedy indziej w bibliotece publicznej wylałem ka-

nienie się od wszelkiego podejrzenia. Dla Europejczyka jest to coś zupełnie niezrozumiałego. — Czy harakiri świadczy o sile charakteru ludzkiego, czy o jego słabości? Autor japoński zapewnia, że Japończycy mają mało cywilnej odwagi. Japończycy są dobrymi żołnierzami, ale kiepskimi politykami: w grach politycznych, następujących po wojnie często tracą to, co zdobyli w walce. Japończycy zwyciężyli w wojnie chińskiej w roku 1894, ale przegrali pokój w Somonoseki. Wygrali wojnę z Rosją w roku 1904-5 ale nie potrafili wykorzystać owoców swego zwycięstwa podczas pertraktacji w Portsmouth...

I tu mamy „podwójność" charakteru japońskiego.

Prawdziwe oblicze

Na trzech fundamentach opiera się Japonia: cesarz — przodkowie — ryż. Cesarz jest Synem Nieba, przodkowie są gwarancją wierności tradycji dalekiej, ukrytej w zamierzchłych wiekach przeszłości. Wreszcie ryż — „święty ryż" — jest fundamentem gospodarczego dobrobytu kraju.

Uśmiechnięte oblicze japończyka ukrywa głęboką powagę. Czy Japończyk istotnie ma „podwójne oblicze"? Czy Japonia istotnie ma „Janusowe oblicze", czy tylko nam się tak wydaje? Jak zapewnia w zakończeniu autor japoński, rodacy jego nigdy nie byli „dwulicowi", lecz zawsze mieli tylko jedno oblicze. Ale ci, którzy przywykli sądzić powierzchownie, zewnętrznie, nigdy nie odkryją prawdziwego oblicza Japonii.

Być może, że Komakichi Nichara ma rację.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Wtorek: godz. 8 wiecz. „Cieszmy się życiem".

ŻYDOWSKI TEATR LETNI

Wtorek: godz. 8.45 „Der Rebecyns Necht".

REPERTUAR KINOTEATRÓW

ADRIA: „Postrach Mongolii" (Jack Holt) i „Sylwetki" Hohenberg.

ATLANTIC: „Epizod" (Paula Wesselly) i „Oskarżona" (Dolores Del Rio, Douglas Fairbanks).

APOLLO: „W cztery oczy" (Dolores Del Rio i J. Schildkraut).

LOPP.: „Kochana dziewczyna" i „Postrach dzikiego zachodu".

PROMIEŃ: „Ostatni poganin" i „Promienie zagłady".

STELLA: Książątko (E. Bodo).

SZTUKA: „Gra życia" (Carole Lombsrd, Fred Mac Murray i inni).

UCIECHA: „Tajny agent" i „Milioner na tydzień"

WANDA: „Wytworny świat" i „Darmozjad"

PANI SUCHESTOW OPOWIADA...

PARYŻ, w lipcu.

Jeanette Suchestow dotychczas przebywa w Paryżu. Obiecaną od dawna wizę angielską ma otrzymać dopiero teraz, to też w dniach najbliższych wybiera się do Londynu.

Dziennikarz warszawski odwiedził ją w hotelu na Montmartrze.

— Czy od czasu naszej ostatniej wizyty nic się nie zmieniło? — zapytał p. Suchestow — czy trwa pani nadal w zamiarze żądania odszkodowania od księcia Radziwiłła i jego obecnej małżonki?

Trudności z angielską wizą

— Od maja spraw nie wiele się posunęła. Moja obecność jest potrzebna na procesie, a dotychczas nie mogłam uzyskać wizy angielskiej. Domyślam się, czyja w tym jest ręka. Książę wraz ze swym najbliższym otoczeniem chciałby sobie siedzieć spokojnie w Anglii, odgrodzony przepisami wizowymi jak murem chińskim od osób, które mają do niego pewne pretensje. Na szczęście mam już obiecaną wizę. Ponieważ czas jej ważności jest dość krótki przeto będę się starała, żeby proces odbył się możliwie zaraz.

— Dlaczego rozprawa ma się odbyć w Anglii, a nie w Polsce?

— Bo mam dość danych na to, aby przypuszczać, że w Polsce nie odbyłby on się nigdy! Wątpię, czy książę stawił by się kiedykolwiek na wezwanie. Doszły mnie słuchy, że książę pragnie na stałe osiedlić się w Anglii i stara się nawet o obywatelstwo angielskie. Już podczas pobytu w Paryżu czynił pewne kroki o nabycie obywatelstwa jednego z państw obcych.

— A czy książę uregulował już swoje długi i zobowiązania?

Niezapłacone rachunki

Szczery śmiech poprzedził odpowiedź.

— Jego rachunek w Grand Hotelu w Monte Carlo, wynoszący około czterech i pół tysiąca franków niezapłacony jest od marca, a jako zastaw zatrzymane są jego kufry. Ostatnio próbował odebrać swe rzeczy za pośrednictwem Cook'a, ale w hotelu naturalnie ani słyszeć nie chcą o wydaniu kufrów przed uregulowaniem rachunku.

Jedna z mych znajomych, biedna emigrantka, wysiedlona swego czasu z Niemiec, pożyczyła księciu przed paru miesiącami ostatnie swe oszczędności, aby mógł on tylko wydostać się z Monte Carlo. Zapewniał ją, że w najbliższym czasie wszystko jej zwróci. Myśli pan, że dotrzymał słowa? Biedaczka przymiera teraz głodem. Wysyła do księcia polecone listy, błaga go, zaklina, grozi samobójstwem, nie robi to jednak na nim żadnego wrażenia. Wszystkie listy pozostają bez odpowiedzi.

Krawiec, który na trzy dni przed wyjazdem księcia do Londynu zrobił mu palto, również nie został zapłacony i bezskutecznie upomina się o swój dług, a nawet skarży do sądu swego klienta, na którym nie spodziewał się tak zawieść.

Kamerdyner, którego książę zaangażował jeszcze w Grand Hotelu, na próżno czeka na swe wynagrodzenie.

Największe nieszczęście, że ci wszyscy biedacy, pokrzywdzeni przez księcia, mnie napastują i do mnie mają pretensję. Rozumiem ich i współczuję im, lecz cóż im mogę poradzić. Wszak ja również do ich rzędu mogła bym się zaliczać.

— Czy książę, będąc w Monte-Carlo nie próbował zdobyć gotówki, próbując szczęścia w grze w ruletę?

— Nie, książę nigdy nie postawił nawet najdrobniejszego żetonu.

Drastyczne pytanie

A teraz nieco drastyczne może pytanie:

— W jakich warunkach finansowych znajduje się pani obecnie?

— Ma pan rację, że dość drastyczne. Nie robię jednak sekretu, że znajduję się w sytuacji nie najlepszej, wobec ograniczeń dewizowych w Polsce. Futra me i biżuterię musiałam bądź zastawić bądź też sprzedać. Obecnie finansują mnie adwokaci, którzy prowadzić będą proces. Mam też pewne dochody od prasy angielskiej, bo w Londynie zapowiedziany proces wzbudza duże zainteresowanie.

P. Suchestow wraca do Polski

Chciała bym, żeby to się raz już skończyło, żeby ludzie zapomnieli już o mnie, żebym mogła żyć życiem zwykłego śmiertelnika. Wybieram się wkrótce do Polski odwiedzić mego ukochanego synka, którego nie widziałam od 8-miu miesięcy. Ale aż drżę na myśl, jak to będzie w kraju, jak będą mnie wszędzie ludzie pokazywali sobie palcami, wszędzie, gdzie się tylko pokażę. Jeszcze przed wyjazdem do Francji w każdej kawiarni, w każdym publicznym lokalu nie mogłam się pokazać, by nie ściągać na siebie wzroku wszystkich obecnych, by nie być przedmiotem szeptów i plotek. A co będzie teraz, — na samą myśl o tym ciarki mnie przechodzą. Tak bym pragnęła spokojnego życia domowego, zdala od wszelkich sensacyj i intryg.

Plotki o pojednaniu z mężem

— Jeszcze na zakończenie pragnąłbym się dowiedzieć, czy to prawda, że miała się pani pogodzić z mężem?

— Pojednanie moje z mężem jest z pewnych powodów niemożliwe. Plotka powstała zdaje się w ten sposób, że mąż starał się o paszport zagraniczny celem wyjazdu do Wiednia, pewni zaś ludzie posądzali go, że jedzie do Paryża zobaczyć się ze mną.

Powiedziałabym panu jeszcze wiele ciekawych szczegółów z historii mych romantyczno-tragicznych przeżyć z księciem, jednak nie mogę ich wyjawić przed procesem, by nie dawać do ręki broni swym przeciwnikom. Wkrótce już prawdopodobnie nie będę z nich potrzebowała robić tajemnicy.

łamarz nie na żadne cenne a niezastąpione dzieło, lecz na wydany niedawno słownik encyklopedyczny, wartości 567 franków. Rozumie się, musiałem zapłacić, a z czego?

Przekazy pocztowe nie kazały na siebie czekać

Po rubryce wypadków przeszedłem na dział uczuciowy: prosiłem o dostarczenie mi możności zajęcia się pogrzebem biednego kolegi i najserdeczniejszego przyjaciela.

Drżąc z oburzenia z powodu okrucieństwa Turków, pragnąłem złożyć większą sumę na rzecz prześladowanych, nieszczęsnych Ormian.

Kiedyś sen z powiek spędzał mi los uciskanych jakoby okrutnie przez Danię mieszkańców dalekiej Islandii.

Potem na szczęście przyszła moda na sporty. Nie wyobraża sobie pan, z jakim zapałem chciałem pieniężnie i czynnie popierać powstające stowarzyszenia. Koszta wpisu, trening, sprzęt, kostiumy, składki, wycieczki... Końca temu niebyło.

Prawdą jest, że mimo woli człowiek, który raz wszedł na śliską drogę, grzęźnie coraz głębiej i oto ani się spostrzegłem, jak dla udoskonalenia swego systemu sprokurowałem sobie pewną ilość drukowanych blankietów, datownik i parę pieczątek, by do listów móc dołączać niezbite dowody mych należności.

Pomysłowość moja jednak zaczęła słabnąć i bliska była wyczerpania. Tymczasem potrzeby moje się zwiększały, gdyż nauczyłem się szastać w prawo i lewo, a na domiar złego wydałem całkowicie sumę, przeznaczoną na druk mojej rozprawy doktorskiej, której, nawiasem mówiąc, nie zacząłem jeszcze pisać.

Pewnego wieczoru, czytając gazetę, zatrzymałem się na kronice wypadków. Trzeba trafu, iż donoszono o grabieży, której ofiarą padł niejaki Wiktor M. W pobliżu dworca Północnego został doszczętnie okradziony z poważnej sumy.

Radość mnie ogarnęła. Okazja wydawała się jedyna!

Szybko wyciąłem wzmiankę i poleconym listem wysłałem ją, opisując rzewnie, jak padłem ofiarą swego patriotyzmu: Stanąłem by przyjrzeć się maszerującym dzielnie żołnierzom i oto w tłoku wyciągnięto mi portfel, zawierający wszystko, co posiadałem. Telegraficznie otrzymałem drobną sumkę, co zdziwiło mnie niepomiernie. Nazajutrz wyszedł kategoryczny rozkaz natychmiastowego powrotu do domu. Ton listu zdradzał najwyższe oburzenie. Gdy stanąłem przed obliczem rodzicielskim zrozumiałem, że skończył się bezpowrotnie mój dotychczasowy rajski żywot.

— Łotrze! — przywitał mnie ojciec — Wyrodku! Nikczemniku! Zakało! Czytaj!

Drżącą ręką podsunął mi pod oczy miejscową gazetę, w której ze wszelkimi szczegółami opisane było zajście w okolicach dworca w Paryżu, którego ofiarą padł... sutener Wiktor M., w czasie bójki z innymi mętami społecznymi.

Nie mogłem się bronić, skoro sam się oskarżyłem.

I oto dlaczego zostałem już na zawsze w Ouchy.

Pojmuje pan, że znienawidziłem dziennikarstwo!

Radio na dziś

Wtorek, 19 lipca

Przegląd aktualności finansowo-gospodarczych; 15.45 Z Warsz.: wiadomości gospodarcze; 16 Drobne utwory i pieśni Edwarda Griega. Wyk.: arkiestra mandol. pod dyr. D. Dobkiewicza i Wanda Hendrich (śpiew); 16.45 Motocyklem po Polsce — opowiadanie Józefa Kempy; 17 Muzyka z płyt; 17.50 Program na dzień następny; 17.55 Wiadomości bieżące; 18 „Pasikonik i jego piosenka" — pogadankę wygł. Axel Stjerna; 18.10 Koncert symfoniczny z Krzemieńca przez Lwów. Transm. z Muzycznego Ogniska Wakacyjnego Szkół Ogólnokształcących i Seminariów Nauczycielskich w Liceum Krzemienieckim. Wyk.: orkiestra symf. Tow. Muz. m. Katowic pod dyr. St. Lidzkiego-Śledzińskiego, Paweł Lewiecki (fort.) słowo wstępne wygł. prof. Br. Rutkowski; 19.10 Recytacja „Ostatni za życia T. Czackiego popis w gimn. Krzemienieckim", 19.25 Pogadanka aktualna; 19.35 „Wywczasy" koncert rozrywkowy w opr. Wiktora Budzyńskiego. Wyk.: orkiestra ludowa, Chór Zbycha, duet akordeonów — Kania i Fuchs, w I-szej przerwie: „Ciarachy na letnim powietrzu" monolog ludowy Wiktora Budzyńskiego i J. Wieszczka, w II-giej przerwie: „Przemiana materii" skecz Wiktora Budzyńskiego; 20.45 Dziennik wieczorny i pogadanka aktualna;; 21 Pogadanka aktualna; 21.10 „Vivat semper wolny stan" lekka audycja muzyczno-słowna w opr. Z. Lipczyńskiego i Jerzego Tepy. Wyk.: Zespół Śląskiej Pozytywki, fortepian, gitara, harmonijki ustne, Schrammel uliczny; 21.50 Z Warsz.: wiadomości sportowe; 22 Lokalne wiadomości sportowe; 22.05 Koncert wieczorny. Wyk.: St. Mikuszewki (skrz.), Celina Nadi (sopr.), Emma Wohroska-Ormicka (mzsopr.), Wł. Ormiski — (akomp.), w przerwie: szkic literacki: „Eleonora przeciw Marysieńce" Tadeusza Peipera; 23 Ostatuie wiadomości dziennika wieczornego, komunikat meteorologiczny.

STACJE ZAGRANICZNE

JEROZOLIMA (449.1)

16.30 Sygnał czasu, komuuikaty. Kącik młodzieży angielskiej; 17.15 Program arabski; 19 PROGRAM HEBRAJSKI: „Chaim Nachman Bialik" — pogadanka F. Lachowera; 19.20 Występ chóru „Szem" pod batutą M. Lampla, w programie pieśni hebrajskie; 19.50 Kącik akademicki prowadzi F. Torowlin; 20 Sygnał czasu, komunikat meteorologiczny, wiadomości bieżące; 20.10 Program angielski, sygnał czasu, aktualia; 20.30 występ septetu „Studia" w programie potpourri z Rossiniego; 20.50 Koncert muzyki włoskiej; 21.30 Koniec programu.

* * *

18 WIEŻA EIFFLA: Koncert orkiestrowy; LONDYN REG.: 18 Jack Wilson ze swą ruchliwą BUDAPESZT: 19 Wieczór muzyki węgierskiej; piątką; 18.30 Symfonia Nor. 4. d-moll Schumanna; TALLIN: 18 Koncert orkiestry mandolinistów.

19 BEROMÜNSTER: Dawna muzyka kameralna; DROITWICH: 19 Muzyka rozrywkowa; RADIO PARIS: 19 Sonaty francuskie od Leclair'a do Milhaud'a; WIEŻA EIFFLA: 19 Koncert solistów; RYGA: 19.05 Koncert symfoniczny, tr. z Plaży Ryskiej; PRAGA II.: 19.30 „Na wesoło" — muzyka rozrywkowa; RADIO ROMANIA: 19.50 Pieśni rumuńskie; SZTOKHOLM: 19.50 Koncert orkiestrowy.

20 BRUKSELA FRANC.: Koncert orkiestrowy; — LONDYN REG.: 20 Muzyka taneczna; 20.30 Muzyka kameralna; LUKSEMBURG: 20 „Ulica" — montaż radiowy; PRAGA II.: 20 Koncert ork. symfonicznej; WIEŻA EIFFLA.: 20 Koncert solistów; 20.30 Koncert symfoniczny; DROITWICH: 20.15 Solo na flecie; 20.30 „Noce w Aberdeen" — audycja muzyczna; BUDAPESZT: 20.30 Recital fortepianowy E. Dohnanyi'ego; LUBLANA: 20.30 Koncert kwintetu wokalnego; LYON: 20.30 Koncert muzyki angielskie.

21 LUKSEMBURG: „Mireille" — opera Gounoda; MEDIOLAN: 21 „Linda di Chamonix" — opera Donizettiego; BRUKSELA FLAM.: 21 Koncert ork. symfonicznej; PARIS PTT.: 21 Muzyka lekka; 21.30 Radiokabaret z udziałem Yvette Guilbert; RZYM: 21 Komedia; 21.34 Muzyka rozrywkowa; POSTE PARISIEN: 21.10 Teatr wyobraźni; LONDYN REG.: 21.30 Muzyka lekka.

22 LONDYN REG.: Muzyka rozrywkowa; OSLO: 22.15 Utwory Schuberta; SZTOKHOLM: 22.15 Muzyka rozrywkowa; SOTTENS: 22.20 Fragmenty z rewii lozańskiej; KOPENHAGA: 22.20 Muzyka rozrywkowa; DROITWICH: 22.30 Muzyka salonowa; POSTE PARISIEN: 22.30 Tr. z kabaretu.

23 FLORENCJA: Muzyka taneczna; LYON: 23 Muzyka taneczna; TULUZA: 23 Refreny taneczne; 23.15 Wesoła audycja; RZYM: 23.15 Muzyka taneczna.

KRAKÓW wczoraj i dziś

Dziecko w kadzi z wrzącym mlekiem

Sraszny wypadek na ul. Starowiślnej

Wstrząsający wypadek zdarzył się dzisiaj o godzinie 9-tej przedpołudniem w domu przy ul. Starowiślniej 52, W domu tym znajduje się na parterze mleczarnia, należąca do pp. Neuhoff.

Dzisiaj rano, gdy właściciele mleczarni byli zajęci w sklepie, 2-letni ich synek Roman podszedł do kadzi z wrzącym mlekiem i nachylił się tak nieopatrznie, że stracił w pewnym momencie równowagę i wpadł do wrzątku.

Zaalarmowany przeraźliwymi krzykami nadbiegł pierwszy dziadek nieszczęśliwego dziecka 51-letni Herman Hoffman, który wyciągnął wnuka z wrzącej kąpieli mlecznej.

Na miejsce przybył niebawem lekarz Pogotowia Ratunkowego, który stwierdził, że dziecko doznało oparzeń na całym ciele i stan jego jest b. ciężki. Przewieziono je do szpitala. Na miejscu opatrzono Hoffmana, który doznał oparzeń ręki.

Usiłowane morderstwo szofera pod Krakowem rozpatruje dziś Sąd Apelacyjny

Przed Sądem Apelacyjnym w Krakowie toczy się dzisiał rozprawa Bolesława Waksmundzkiego, handlowca, oskarżonego o to, że 15 listopada ubiegłego roku w Sradomce w powiecie bocheńskim strzelił do szofera Edwarda Dudy z tyłu, trafiając go w głowę. Pocisk ugodziwszy Dudę w głowę nie naruszył wprawdzie ważniejszych centrów mózgowych, ale tkwi po dzień dzisiejszy w głowie Dudy.

Jak wynika z zeznań złożonych przez Dudę w toku śledztwa, wynajął on w dniu 15 listopada ub. roku taksówkę, którą odjechał w stronę Łapanowa. Po półtoragodzinnej jeździe Waksmundzki prosił szofera, aby go jeszcze odwiózł parę kilometrów za Łapanów, na co ten wyraził zgodę.

Gdy samochód znalazł się na mostku przerzuconym nad rzeką Stradomką, Waksmundzki poprosił szofera, by się zatrzymał. W tym samym momencie rozległ się huk ogłuszający. Duda odczuł jakby ukłucie w tył głowy a zorientowawszy się, że został postrzelony przez Waksmundzkiego rzucił się na niego, poturbował i wyrwał mu broń.

Waksmundzki zdążył jednak wyrwać się i zbiec, zostawiając w ręce szofera płaszcz i kapelusz. Duda udał się na posterunek P. P. w Niegowici, gdzie zgłosił o napadzie, a następnie odjechał w stronę Krakowa, gdzie oddał taksówkę właścicielowi i sam udał się do szpitala. Tutaj przebywał przez tydzień, lecz kuli nie wyjęto mu z czaszki.

Waksmundzki twierdzi dalej, że działał pod wpływem zdenerwowania. Rzekomo miał przy sobie krytycznego dnia 200 dolarów, które jednak zgubił i pod wpływem zdenerwowania strzelił do Dudy, pragnąc go unieszkodliwić i uciec, gdyż nie miał pieniędzy na zapłacenie kursu.

Władze prokuratorskie stanęły na stanowisku, że Waksmundzki żadnych pieniędzy nie miał jadąc taksówką przewidywał z góry, że unieszkodliwi szofera.

Oskarżony o zabójstwo z premedytacją Waksmundzki miał stanąć przed sądem przysięgłych, lecz nie doszło do tego, gdyż poddano go badaniu stanu umysłowego. W I-szej instancji został Waksmundzki zasądzony na 12 lat więzienia.

Anglik na kolacji w Krakowie opisuje w ten sposób swoje wrażenia

W ostatnim numerze „Kroniki Polski" i „Świata" znajdujemy następującą notatkę, którą przytaczamy w całości, chociaż wydaje się nam mało prawdopodobna:

Anglik, który przed paru dniami po raz pierwszy przyjechał do Polski, opowiada swoje wrażenia z obiadu na który zaprosili go prezesostwo N. N. w Krakowie:

Przyjechałem o godz. 8-ej, jak brzmiało zaproszenie, nie było nikogo. Pani domu kończyła toaletę, a pan domu zjawił się w salonie o 8-ej min. 10, w oczach jego malowało się zdumienie, dlaczego już przyszedłem? Inni proszeni goście zaczęli się schodzić o 8 m. 25, o godz. 9 m. 15 poproszono nas do jadalni. Obiad był zimny a la fourchette.

Staliśmy i jedliśmy i piliśmy polską whisky i paliliśmy jednocześnie papierosy prawie do godz. 10-tej, po czym wszyscy sę pożegnali i to bardzo serdecznie, panie całowano po rękach, panowie całowali się w policzki, a już co najmniej każdy wymieniał shake hand.

Ale po tych pożegnaniach nikt nie wyszedł, a wszyscy zasiedli w salonie, prowadząc ożywioną rozmowę i chcąc jeden drugiego przekrzyczeć. Po upływie pół godziny poproszono nas na drugi obiad już siedzący i gorący. Po tym obiedzie, który trwał około 45 minut, czyli o godz. 11 min. 14, wszyscy zaczęli się znowu żegnać z gospodarzami i między sobą i to tak serdecznie, jakby mieli wyjechać do dalszych kolonii.

Ale i tym razem nikt nie wyszedł i wszyscy zasiedli do bridge'a i pockera. O godz. 11.45 poproszono nas na trzeci obiad złożony już tylko z ciast i owoców. Znowu wszyscy się pożegali i dalej grali w karty.

Około 4-ej rano goście zaczęli opuszczać gościnny dom prezesostwa, ale już czwarty raz się nie żegnali, mówiąc, że wychodzą „po angielsku". Dziwne miasto, ten stary Kraków — zakończył Anglik. — Czy i w Warszawie macie takie starożytne zwyczaje?

Finansista amerykański w Krakowie.

Wczoraj przybył do Krakowa p. Edward Law, znany finansista z Filadelfii.

Tajemniczy napad nożowy

W Chełmku dokonano tajemniczego napadu na Jana Remzaka. Przebywał on w mieszkaniu, gdy nagle do pokoju wpadł z ulicy jakiś osobnik który na widok obecnych z krzykiem wybiegł z powrotem na ulicę. Ramzak podążył za nim by sprawdzić, skąd się wziął, gdy nagle osobnik ten odwrócił się i nożem zadał Remzakowi szereg ciosów w brzuch i klatkę piersiową. Ciężko ranną ofiarę napadu przewieziono do szpitala w Chrzanowie. — Nożownik zbiegł i jest obecnie poszukiwany przez policję.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Gertruda Dawidowiczówna -- wielki talent pływacki

Co mówi o nowej mistrzyni Polski trener Stepp

Bielski Hakoah zasłynął jako wylęgarnia talentów pływackich. Od szeregu lat klub żydowski „lansuje" coraz to nowe gwiazdy. Z szeregów Hakoahu rekrutowały się mistrzynie Polski: Reicherówna, Kandlówna i Dawidowiczówna.

Ta ostatnia jako 12-letnia dziewczynka zdobyła po raz pierwszy tytuł mistrzyni Polski.

Dzięki Dawidowiczównie poprawiły się znacznie wyniki w konkurencjach kobiecych. Jej rywalizacja z Kratochwilówną doprowadziła rekordy do coraz to niższych granic.

Dziś 15-letnia Gertruda jest już dorosłą panną. Wyróżnia się nie tylko w pływalni, ale i w nauce. Właśnie w roku bież. uznana została za najlepszą uczennicę w szkole i z tej okazji otrzymała specjalne odznaczenie.

W ostatnich tygodniach Dawidowiczówna przebywała na obozie w Katowicach, gdzie była pupilką trenera amerykańskiego Steppa który chętnie korzysta z jej usług jako dolmeczerki, gdyż młoda Gertruda włada doskonale angielskim, francuskim, niemieckim i polskim.

Pod okiem Steppa, Dawidowiczówna na treningu przepływała codziennie 3000 mtr.

Sobotni pojedynek jej z Kratochwilówną ściągnął kilka tysięcy widzów na pływalnię w Bielsku. Zwycięstwo Bielszczanki przyjęła publiczność z entuzjazmem.

— Cieszę się ogromnie ze zdobycia tytułu i pobicia rekordu Polski — oświadczyła nam po wyjściu z basenu 15-letnia mistrzyni.

— A jakie są plany pani na najbliższy okres?

— W poniedziałek wyjeżdżam do Warszawy, gdzie wezmę udział w obozie przygotowawczym przed meczem z Finlandią. Na meczu tym spodziewam się, że wynik jeszcze poprawię....

Do rozmowy wtrąca się trener Stepp.

— Jestem przeciwny forsowaniu wyników. Lepiej pracować wolno, ale systematycznie. W tym roku czas na 100 m. jest 1:16,3 w przyszłym będzie — 1:11. A później „Truda" zejdzie jeszcze poniżej — 1:10. To jest prze cież niezwykły talent.

Na zakończenie ojciec Dawidowiczówny, znany działacz pływacki Bielska, informuje nas, że po meczu z Finlandią córka jego weźmie udział w mistrzostwach Zw. Makkabi, po czym w sprawach rodzinnych wyjedzie do Budapesztu, gdzie prawdopodobnie startować będzie w międzynarodowych zawodach pływackich.

DWA WYSTĘPY MAKKABI (KRAKÓW) W ZAGŁĘBIU NAFTOWYM

Ubiegłej soboty i niedzieli bawiła w Zagłębiu Naftowym doskonała drużyna żydowska z Krakowa. Występy Makkabi wzbudziły znaczne zainteresowanie. Goście zademonstrowali bardzo ładną grę na wysokim poziomie technicznym, brak im tylko strzelców w napadzie. Specjalnie wyróżnił się u nich doskonały bramkarz Pemper oraz twarda obrona W napadzie mogli zadowolić jedynie skrzydłowi.

W sobotę Makkabi bez większego trudu pokonała borysławską Kadimę w stosunku 2:0 bramki dla niej zdobyli Spanauf i Horowitz. Sędziował mgr. Tatarski z Drohobycza. W niedzielę goście ulegli Junakowi w stosunku 3:1. Bramki dla Junaka zdobył Makomaski, przy czym jedną ze spalonego, a drugą ręką, dla gości Stiel. Gra ucierpiała znacznie wskutek upału. Sędziował słabo mgr. Boruta.

Kobiece zawody lekkoatletyczne w Katowicach

W Katowicach odbyły się kobiece zawody lekkoatletyczne pomiędzy reprezentacjami śląskiego OZLA a klubów sokolich.

Zwyciężyła reprezentacja śląsąkiego OZLA w stosunku 184:138. Indywidualne wyniki przeciętne.

Skład Polski na mecz z Finlandią w piłce wodnej

Po treningowych spotkaniach w piłce wodnej skład reprezentacji Polski na mecz z Finlandią pozostał prawie bez zmiany. Jedynie zamiast Karliczka grać będzie Madej. Jako rezerwowi wyznaczeni zostali: Jastrzębski (AZS) i Kulawik (Giszowiec).

Dziś start lekkoatletów polskich w Berlinie

Dziś 19. bm. na międzynarodlowych zwodach w Berlinie startuje trójka lekkoatletów polskich — Walasiewiczówna, Gąssowski i Staniszewski.

Kolarze lwowscy w Czerniowcach

W Czerniowcach zatrzymała się wycieczka kolarzy-studentów ze Lwowa, członków Akademickiej Ligi.

Kolarze Lwowscy odbywają raid turystyczny po Rumunii.

Zawody lekkoatletyczne w Sztokholmie

Długodystansowy mistrz olimpijski finlandczyk Salminen startował w niedzielę na międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych w Sztokholmie wygrywając bieg na 10 klm. w doskonałym czasie 30:19,4 min. Drugie miejsce w tej konkurencji zajął Tanila — 30:43 min. 3) Szilagyi 30:57,2 min. ustanawiając nowy rekord Węgier

W Biegu na 1500 m. zwycięży1 Martikka w czasie 3:52 min.

Węgry—Estonia w lekkoatletyce

Reprezentacja lekkoatletyczna Węgier rozegrała w Tallinie mecz międzypaństwowy z Estonią, uzyskując wysokie zwycięstwo w stosunku 95:46 pkt.

Na uwagę zasługuje doskonały wynik estończyka Sule w rzucie oszczepem, 73,73 m.

Pływackie mistrzostwa Francji

Rozegrane w niedzielę pływackie mistrzostwa Francji przyniosły szereg dobrych wyników. Najlepszym zawodnikiem był Nakache który wygrał na 100 m.dowolnym w czasie 61 sek., 200 m. dowolnym — 2:20,7 min. i 200 klas — 2:59,3 min.

Z całego świata

Jak wiadomo, we wrześniu br. odbyć się miał w Tokio międzypaństwowy trójmecz lekkoatletyczny Niemcy—Włochy—Japonia. Impreza ta została przez Japonię odwołana. Jako motyw podano— trudności finansowe Japonii.

* * *

Japoński komitet olimpijski przesłał depeszę międzynarodowemu komitetowi olimpijskiemu, w której zgłasza swą kandydaturę na organizatora igrzysk olimpijskich w r. 1944.

Przypominamy, że do przeprowadzenia igrzysk olimpijskich w r. 1944 kandydują: Budapeszt, Ateny, Helsinki, Lozanna i Londyn.

Nadmienić warto, że Budapeszt ubiega się o organizację igrzysk olimpijskich od r. 1914

* * *

Słynny zawodowy teninsista angielski Fred Perry podjął się roli trenera kanadyjskiej drużyny Davis Cup'owej.

Reprezentacyjna sztafeta pływacka Węgier w składzie: Zolyoni-Csik-Korosi-Grof ustanowiła nowy rekord świata w konkurencji 4x100 m. dowolnym, uzyskując wynik 4:02 min.

* * *

Lekkoatletki francuskie ustanowiły dwa nowe rekordy krajowe mianowicie:

80 mtr. płotki Boitel 12.4 sek.

800 mtr. — Fize 2:21,2 min.

Detektyw z Ameryki ofiaruje swe usługi krakowskiej policji

W ostatnich dniach krakowskie władze bezpieczeństwa otrzymały list z Ameryki, którego autor zachwalając swoje zdolności detektywistyczne wyraża gotowość oddać je na usługi tutejszych organów policyjnych i obiecuje wykryć wszystkich nieujętych dotychczas przestępców. Obszerna oferta nadesłana jest z Kalifornii w języku angielskim, przy czym wspomniany detektyw podaje się za Freda W. Locha. Oprócz wywodów dotyczących nieznanych bliżej zbrodni, jakie miały mieć miejsce w różnych częściach globu, list zawiera rozważania na temat mianowania kardynałów i porusza mnóstwo innych nie wiążących się z sobą tematów. Rzecz prosta że gęstwinę poplątanych pomysłów „znakomitego amerykańskiego detektywa" mógłby jedynie rozwikłać lekarz - psychiatra. Tak też ofertę niezwykłego maniaka z nad Pacyfiku potraktowały władze bezpieczeństwa. Nie rozwiązane natomiast prawdopodobnie zostanie pytanie dlaczego list skierowany został właśnie do Krakowa.

Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Mojżesz Kanfer
Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, — pod zarządem Maksymiliana Feldmana.